



KRK



TEATR LUDOWY

scena
pod
ratuszem

ROLAND SCHIMMELPFENNIG

PEGGY
PICKIT

WIDZI
TWARZ
BOGA

Jakim cudem tu jesteśmy, jak mogliśmy spotkać się tu dzisiaj, jeżeli nie przez prostą grę złudzeń, reguł przyjętych i uznanych, talia kart w ręku obłąkanego...

Julio Cortazar Gra w klasy

Osoby:

FRANK - TADEUSZ ŁOMNICKI

Frank jest ordynatorem w jednej z uniwersyteckich klinik, niewykluczone, że jest nawet specjalistą od infekcji.

LIZ - MARTA BIZOŃ

Liz, do urodzin dziecka pracowała jako pielęgniarka.

**KAREN - KAROLINA STEFAŃSKA
MARTIN - JACEK WOJCIECHOWSKI**

Karen i Martin, sześć minionych lat pracowali w bardzo prowizorycznych warunkach, jako lekarze, w jakimś szpitalu III świata.

Cała czwórka zna się z okresu pracy w szpitalu po ukończeniu studiów medycznych.

„X” - KRZYSZTOF GÓRECKI

Miejsce akcji:

dom Lizy i Franka, w jakimś uniwersyteckim mieście, w zachodniej części świata.

Czas akcji:

14 października 2012, dzień, w którym Felix Baumgartner podjął próbę pobicia rekordów świata: w załogowym locie balonem na największą wysokość i skoku ze spadochronem z największej wysokości.

ROLAND SCHIMMELPFENNIG

**PEGGY
PICKIT
WIDZI
TWARZ
BOGA**

(tytuł oryginału: PEGGY PICKIT SIEHT DAS GESICHT GOTTES)

tłumaczenie: **Michał Ratyński**

reżyseria: **Grzegorz Kempinsky**

opracowanie muzyczne:

Grzegorz Kempinsky, Tadeusz Łomnicki

scenografia: **Barbara Wołosz**

światło: **Maria Machowska**

Inspicjent/sufler/asystent reżysera:

Manuela Nowicka

PRAPREMIERA POLSKA

338 premiera Teatru Ludowego
Scena Pod Ratuszem **13 kwietnia 2013 roku**



świeży chleb

w ł a s n o r ę c z n i e z r o b i o n y

pół kilo pszennej mąki,

3 0 0 m i l i l i t r ó w w o d y ,

połowa kostki drożdży,,

jedna albo dwie łyżki soli.

Rozrobione ciasto odstawia się na bok,

na parę godzin, najlepiej do lodówki

n a o s i e m g o d z i n , a p o t e m

do już ogrzanego pieca,

na dwadzieścia minut,

t e m p e r a t u r a 2 4 0 s t o p n i .

MY Z DRUGIEJ POŁOWY XX WIEKU

Małgorzata Hillar

My z drugiej połowy XX wieku
rozbijający atomy
zdobywcy księżycą
wstydzimy się
miękkich gestów
czułych spojrzeń
ciepłych uśmiechów

Kiedy cierpimy
wykrzywiamy lekceważąco wargi

Kiedy przychodzi miłość
wzruszamy pogardliwie ramionami

Silni cyniczni
z ironicznie zmrużonymi oczami

Dopiero późną nocą
przy szczelnie zasłoniętych oknach
gryziemy z bólu ręce
umieramy z miłości

POZNAM SYMPATYCZNEGO BOGA

Eric Weiner

Moje flirty z istotami wyższymi

Nie ma większego pytania niż to, które usłyszałem od pewnej pielęgniarki w zimnej, sterylnej szpitalnej sali: „Czy odnalazłeś już swojego Boga?”. Te pięć słów wyгнаło mnie w podróż po świecie, daleko, daleko poza moje naturalne środowisko.

(...)

Użyła tych właśnie słów. Nie spytała, czy znalazłem już jakiegoś Boga ani prawdziwego Boga, ani nawet Boga po prostu, tylko swojego Boga, jakby gdzieś czekała istota wyższa zarezerwowana specjalnie dla mnie.

Starałem się o tym zapomnieć. Powiedziałem sobie, że nie ma czego szukać i że nie istnieje żaden Bóg, którego mógłbym odnaleźć. Daj sobie spokój! Wracaj do swoich książek i dobrej whisky. Wracaj do „świata prochu” jak Chińczycy nazywają codzienność. I udawało mi się zapomnieć. Na chwilę. Pytanie pielęgniarki wracało jednak do mnie, ryjąc w mojej głowie jak kret. Kim lub czym tak naprawdę jest mój Bóg?

Prawda jest taka, że mam wątpliwości co do istnienia wyższego bytu. Nie nazwałbym się jednak ateistą. Za tą nazwą kryje się zbyt wiele chłodnej pewności siebie, a ja nie mam pewności w żadnej sprawie. Nie wiem, co myśleć o skarpetkach w romby. O mleku sojowym. Skąd mam wiedzieć, czy istnieje jakiś Bóg?



A może jestem agnostykiem? Termin ten znaczy dosłownie: „ktoś, kto nie ma wiedzy” i muszę przyznać, że dość trafnie mnie określa, przynajmniej w kwestii wiary. Niemniej dla mnie agnostyk to tylko nie do końca przekonany ateista, starający się zabezpieczyć, na wypadek gdyby się okazało, że wszechmocny Stwórca, zdolny dać mu wieczne szczęście, jednak istnieje. Poza tym postawa agnostyczna zakłada nie tylko stwierdzenie: „nie wiem, czy Bóg istnieje”, lecz także: „niezbyt mnie to obchodzi”. Drobną kroplą niewiary napędzają młyn samospełniającej się przepowiedni. Niewykluczone, że jeśli cały czas będziemy wątpić w istnienie Boga, w końcu stanie się to faktem.

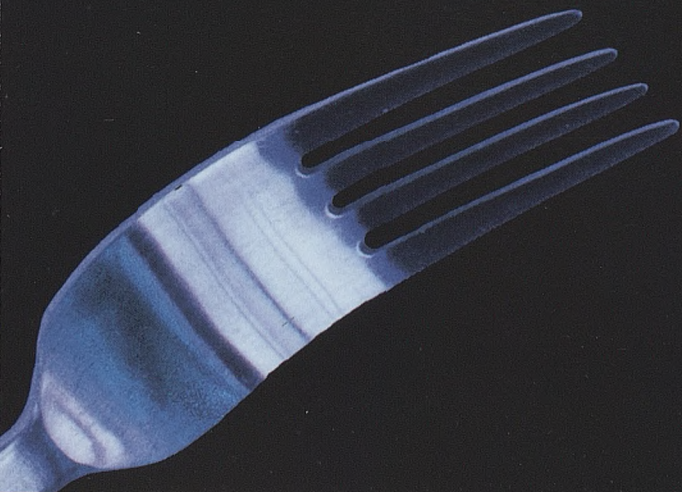
Być może zaliczam się do elastycznej kategorii wierzących, ale niepraktykujących. (...) Wierzącym, ale niepraktykującym smakuje joga bez hinduizmu, medytacja bez buddyzmu, judaizm bez Boga. Takie podejście brzmi bardzo kusząco. Wydaje się proste, a któż z nas nie lubi prostych rozwiązań? Sęk jednak w tym, że wiara bez praktyki jest z b y t łatwa, zbyt wygodna. I jakoś kojarzy się ze zdrową żywnością. A ja nie byłbym w stanie zrezygnować z kofeiny. Skoro żadna z gotowych kategorii do mnie nie pasuje, to chyba muszę wymyślić nową: dezorientacjonizm. Dezorientacjoniści, jak sama nazwa wskazuje, są kompletnie zdezorientowani w kwestiach dotyczących Boga i religii. Zapewne myślicie sobie teraz,



że dezorientacjonizm to tylko bardziej wymyślny synonim agnostycyzmu, ale nie macie racji. Nam, dezorientacjonistom, brakuje zadowolenia z własnej niepewności, które cechuje agnostyków; jesteśmy jakby preagnostykami, niepewnymi nawet tego, c z e g o dokładnie nie jesteśmy pewni. Podnosimy ręce i wołamy ku niebu: „Nie mamy zielonego pojęcia, jakie są nasze poglądy religijne. Nie wiemy nawet, czy w ogóle jakieś mamy, ale jesteśmy otwarci na niespodzianki i wierzymy – albo raczej: żywimy nadzieję – że nasze życie ma jakiś głębszy sens”. Tyle jesteśmy w stanie powiedzieć, a jakiegokolwiek próby sprecyzowania tej deklaracji dezorientują nas jeszcze bardziej.”

(...)

Rilke miał rację: Bóg j e s t kierunkiem. Jesteśmy jak talerze satelitarne, które przekręcają się i przeszukują niebo w nadziei na sygnał, a potem znów odrobinę się przekręcają i szukają dalej. Kilka stopni w tym, czy innym kierunku może zdecydować o tym, czy odbierzemy silny sygnał, czy usłyszymy tylko ciszę. Zazwyczaj nic się nie dzieje. Przekręcamy się, przekręcamy i nic. Ateiści twierdzą, że to dlatego iż nikt nie wysyła sygnałów. Ludzie pobożni i zdezorientowani ciągle szukają. P o m i m o .



AFRYKAŃSKA SOCZEWKA

Maria
Klotzer

Oglądając (czy choćby czytając) sztukę Rolanda Schimmelpfenniga „Peggy Pickit widzi twarz Boga”, raczej nie przyjdzie nikomu do głowy, że powodem i inspiracją jej powstania były problemy kontynentu afrykańskiego, zwłaszcza AIDS, przybierające tam rozmiary pandemii.

Schimmelpfennig został zaproszony do projektu realizowanego w jednym z teatrów w Toronto, w ramach którego miała powstać trylogia dramatyczna, poruszająca problemy Afryki. Podjął zadany temat i... dzieło zaczęło żyć własnym życiem. Sztuka o dramacie Trzeciego Świata stała się krzywym zwierciadłem dla nas, mieszkańców Starego Kontynentu. Paradoksalnie wyraźniej niż problemy Czarного Łądu zarysowały się w niej nasze własne. Afrykańska soczewka sprawiła jedynie, że wyjaskrawiała, stały się niemal karykaturalne.

Jesteśmy tak skupieni na sobie, że pomoc tym, którzy walczą o najbardziej elementarne potrzeby: życie, zdrowie, przetrwanie, staje się dla nas jedynie protezą życia duchowego. Niezdolni do wiary czy niewiary, musimy przecież dbać o kondycję naszego sumienia i dobre samopoczucie. Zatem taka „pomoc humanitarna” najlepiej robi nam samym. Przecież nie próbujemy wnikać w prawdziwy dramat Afrykańczyków, nie próbujemy zrozumieć kierujących nimi wartości, ani zgłębić powstających między nimi konfliktów. Mówiąc o problemach afrykańskich, mówimy wciąż dla siebie i o sobie: zagłuszamy sumienie, szukamy przygód, próbujemy na różne sposoby odgrywać altruistów, chwalimy się osiągnięciami, pokrywając je wątpliwą skromnością i próbujemy wskazać winnych naszych niepowodzeń...

sałatka z pieczarek

z p a r m e z a n e m

wrzucamy
do rondla

seler,

oliwki,

kapary,

r o d z y n k i ,

pestki pinii...

B a k ł a z a n y !

Pokrojone

na kawałeczki,

solę się, odstawia

na parę godzin

na bok, żeby

wyciekł sok,

wyciera się suszy

i szybko smaży.

W y j m u j e z p a t e l n i .

Ją się czyści,

podsmaża inne

warzywa, selery

muszą zmięknąć.

Dodaje się bakłażany.

Trochę octu.

Dusi się, aż ocet

całkowicie wyparuje.

S ó l i p i e p r z .

I to wszystko

można jeść

na zimno.

I to wszystko

można jeść

na zimno.

Nakreślony przez Schimmelpfenniga nieco cyniczny, podszyty czarnym humorem „portret dwóch par we wnętrzu” nie jest uduchowionym freskiem, ale cyfrową fotografią, zapisującą stan relacji międzyludzkich w cywilizowanym świecie XXI wieku.

Towarzyskie spotkanie „po latach” ludzi o skrajnie różnych doświadczeniach życiowych i zawodowych pokazuje jak daleko im dziś do siebie i jak blisko. Jedni przed laty wybrali małą stabilizację, drudzy altruistyczna przygodę, dzisiaj mimo różnic materialnych wszyscy znaleźli się w tym samym punkcie pustego, samotnego życia w parach.

Jednych wygodne mieszkanie w zamkniętym, strzeżonym, monitorowanym osiedlu i ciepłe posadki skutecznie oddzieliły od realnej rzeczywistości i od siebie nawzajem. Że ktoś jest obok, we wspólnym domu, poznają po tym, że jego samochód stoi w garażu. Drudzy w konfrontacji z „prawdziwym” światem, ociekającym potem i krwią poznali jak miłą może być życie i wzajemne relacje, jeżeli jeszcze można je nazwać wzajemnymi, ale to niewiele zmieniło w nich samych. Pozostali nadal „ludźmi Zachodu”.

Najczęściej bowiem, niezależnie od okoliczności, istniejemy sami sobie, równolegle, samotni, ale nie zainteresowani sobą dopóki nie zadamy bólu albo nie pocujemy go.

Bo tak naprawdę o czym traktuje dramat Schimmelpfenniga? Przecież nie jest tutaj najważniejszy problem porzuconego gdzieś na Czarnym Łądzie osieroczonego dziecka, które przez chwilę miało opiekunów wśród lekarzy pracujących w misji i jeszcze gdzieś daleko, anonimowych dobroczyńców, którzy stali pieniądzem i kolorowe listy. Raczej właśnie ci lekarze i ci dobroczyńcy, którzy zdezerterowali przed ogromem ludzkiej tragedii, skupiają naszą uwagę. Wrócili do świata Zachodu, który jednak nie jest gotowy przyjąć ich z powrotem, zasklepiony w swojej cywilizacji, zdolny jedynie do pozornych uprzejmości.

W tej sztucznej relacji czworga kiedyś bliskich sobie ludzi ujawniają się teraz najróżniejsze mroczne niuanse relacji międzyludzkich. Rozkwitają egoistyczne roszczenia, żale i pretensje. I tylko najciszej każde z nich upomina się o odrobinę miłości. Głośniejsze nie wypada, bo przecież są tacy dorośli i umieją, i lubią analizować związki i relacje, przyglądać się sobie, definiować, diagnozować i poszukiwać, ale już nie potrafią „uleczyć samych siebie”. Boją się nawet podjąć leczenie.

ZWIĄZEK FORMALNY więź partnerów ogranicza się jedynie do formalnej strony trwania instytucji małżeństwa; istnieje najczęściej, gdy małżonkowie nie chcą się rozwieść ze względu na dobro dzieci, pragną zachować pozory ogniska domowego, podczas gdy więź uczuciowa i seksualna ulega rozpadowi.

ZWIĄZEK DYSHARMONICZNY powstaje między partnerami, kiedy zaburzona jest tylko jedna z relacji interpersonalnych. Zaburzona relacja stwarza trwałe rozczarowania i napięcia, co wywołuje długotrwały stres. Może to dotyczyć relacji seksualnej,

ZWIĄZEK „ALERGICZNY” powstaje, kiedy dominuje zaburzenie więzi uczuciowej przy ograniczeniu postaw racjonalnych. Partnerzy zajmują wobec siebie postawy irracjonalne i w ich zachowaniach dominują silne wybuchy emocji. Natomiast,

ZWIĄZEK NIEDOJRZAŁY powstaje, gdy partnerzy pozostają wobec siebie w relacji „dziecko-dziecko”. Może on się też wiązać z niedojrzałością psychoseksualną partnerów, dla której charakterystyczna jest dominacja własnych potrzeb seksualnych, niezdolność do tworzenia partnerstwa i równowagi między różnymi bądź sprzecznymi

ZWIĄZEK NEUROTYCZNY powstaje, kiedy jedno z partnerów jest neurotykiem lub oboje, a komunikacja w związku jest neurotyczna. Przykładem może być **ZWIĄZEK HISTERYCZNY**, w którym wzajemna relacja jest niestabilna, obwarowana lekami, zahamowaniami i poczuciem niższości w swojej roli.

ZWIĄZEK RYWALIZACYJNY to taki, w którym do typowych form zachowań partnerów należą walka i dominacja. Podstawową przyczyną powstawania i rozwoju takich związków są przeobrażenia kulturowo-społeczne: emancypacja kobiet, feminizacja oświa-

Przed zażyciem jakiegokolwiek leku, skontaktuj się ze swoim lekarzem lub farmaceutą, bo każdy lek niewłaściwie zażyty może zagrażać życiu lub zdrowiu.





dyrektor: **Jacek Strama**

Osiedle Teatralne 34, 31-948 Kraków

tel.: 12 68 02 100, fax: 12 68 02 155, teatr@ludowy.pl

SCENA POD RATUSZEM

Kasa biletowa Sceny Pod Ratuszem

Rynek Główny 1, tel.: 12 421 50 16

Czynna: pn-sb 12.00-19.00

Niedziela i święta: 2 godz. przed spektaklem

Dyrektor: **Jacek Strama**

Zastępca dyrektora: **Dorota Groszek**

Sekretarz literacki: **Maria Klotzer**

Koordinacja pracy artystycznej: **Katarzyna Kolanowska**

Promocja i reklama: **Beata Strama, Jerzy Fedorowicz jr**

Kierownik Biura Obsługi Widza: **Jerzy Fedorowicz jr**

Kierownik sceny: **Zenon Maciak**

Oświetlenie: **Tomasz Kapusta**

Akustyka: **Michał Róg**

Brygadier sceny: **Roman Sorbjan**

Charakteryzacja: **Iwona Pilawska-Cyran**

Garderobiana: **Dorota Kurowska**

Kierownik pracowni krawieckiej damskiej i męskiej: **Kinga Stanowska**

Redakcja programu: **Maria Klotzer**

Projekt: **mediadesign.com.pl**

www.ludowy.pl

NASZE MOTTO: Podporządkuj słowa działaniu, a działanie słowom, kładąc szczególny nacisk na to, by nie przekroczyć granic naturalnej prostoty (...), służyć jako zwierciadło naturze, ukazywać cnotę jej oblicze, nikczemności jej wizerunek, a chwili obecnej i duchowi czasu ich kształt i piętno(...).

W. Szekspir **Hamlet**, przekład: M. Słomczyński

